Rok VII.

Kraków-Podgórze, Czwartek 8 Grudnia 1910

Nr. 283

3 centy

Cena numeru w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięcznie w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicę 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Koło polskie — a kanały.

Wzburzenie posłów polskich. — Układy prezydyum Koła z min. Bilińskim i rewelacye „Neue Freie Presse“. — Kto był zdrajcą? — Rezygnacya Czajkowskiego. — Mowa posła Zieleniewskiego przeciw anarchicznym stosunkom w Kole. — Koło polskie obstaje przy ustawie kanałowej. — Rezolucya p. Ptasia, odrzucająca myśl o budowie kanałów przez prywatne konsorcyum — Zachwianie stanowiska Bilińskiego i rządu?

Prezydyum Koła polskiego w przerwie między jednem a drugiem posiedzeniem Koła porozumiewało się w najściślejszej tajemnicy z ministrem Bilińskim; posłowie dowiedzieli się tylko tyle, że minister nie zmienił swego nieprzychylnego kanałom stanowiska. Aż tu wczorajsza „Neue Freie Presse“ ogłosiła treść *kompromisu*, jaki wrzekomo między ministrem a Kołem polskiem w sprawie kanałów zawarty został! Według tego kompromisu budowa kanału galicyjskiego miałaby być przeprowadzona przez prywatne konsorcyum; rząd miałby do kosztów kanału przyczynić się tylko kwotą 120 milionów, kraj musiałby pokryć 12 procent ogólnych wydatków, a reszty kapitału dostarczyliby prywatni kapitaliści. Ale budowa tego kanału miałaby być odłożona na dwa lata, a tymczasem byłyby wypracowywane plany i kosztorysy. Tymczasem ustawa kanałowa z 1901 r. pozostałaby niezmieniona.

Ogłoszenie tego „kompromisu“ wywołało w kołach posłów polskich wielkie wrażenie oraz oburzenie. Wszakże w konferencyi z ministrem Bilińskim wzięli udział tylko prezes Głąbiński, Czaykowski, Stwiertnia i Stapiński oraz minister Dulemba — i wszyscy zobowiązali się solennie do najściślejszej dyskrecyi: któż więc był tym *zdrajcą*, co wiedeńskiemu dziennikowi wyjawił tajemnicę, kompromitując dotkliwie powagę Koła? Próżno dociekano prawdy w tej przykrej kwestyi, winowajcy nie udało się znaleść. Oburzenie posłów było tem większe, że warunki rzekomego kompromisu były nie możliwe do przyjęcia, wyglądały na kpiny z kraju. Wszakże odroczenie budowy na dwa lata równa się zupełnemu zabagnieniu sprawy, a łaskawa propozycya rządu, że przyczyni się do kosztów budowy tylko kwotą 120 milionów, jest podeptaniem ustawy!

Okazało się jednak, że sprawozdanie „N. Fr. Presse“ było fałszywe. Rzekomy „kompromis“ nie został zawarty; był to tylko *prywatny projekt pp. Battaglii i Górskiego*, który jednak przez Koło polskie nigdy akceptowany nie będzie.

Koło polskie zupełnie inne zajęło stanowisko i uchwaliło jednomyślnie rezolucyę w obronie ustawy kanałowej. Podnieść należy przytem przemówienie posła Zieleniewskiego, który bardzo dobitnie protestował przeciw anarchicznym stosunkom w Kole polskiem, przeciw „rządom królewiąt“, przeciw robieniu polityki przez różnych posłów na własną rękę.

Tych stosunków dłużej nie można tolerować, jakoż Koło polskie zadokumentowało wyraźnie swój w tej mierze pogląd, oddając nadal sprawę kanałów w ręce prezesa Głąbińskiego, który powinien teraz cugle silnie pochwycić i umieć je mocno dzierżyć w dłoni...

Ofiarą sprawy kanałowej padł wiceprezes Koła p. Czaykowski. Zrezygnował on ze swej godności, a partya konserwatywna zaproponowała w jego miejsce p. dra A. Górskiego, który też został wiceprezesem wybrany.

Wobec rezolucyi Koła polskiego stanowisko ministra Bilińskiego, a nawet stanowisko całego gabinetu uchodzi za zachwiane.

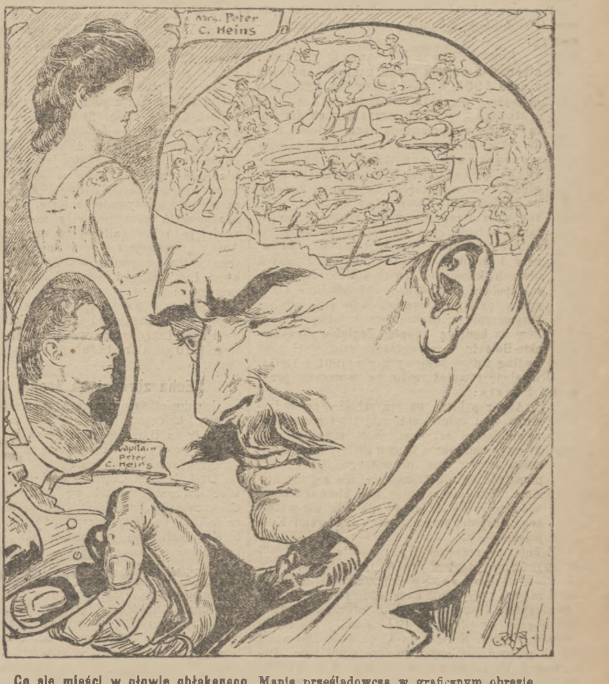
Aby rządowi wyrazić nieufność, Koło polskie zapewne będzie głosować *tylko za trzymiesięcznem prowizoryum budżetowem*. Koło polskie w tej mierze porozumie się też z innemi stronnictwami. Dziś we środę odbędzie się znowu posiedzenie Koła w tej sprawie. Chwila jest krytyczna.

Przebieg posiedzenia.

Posiedzenie Koła polskiego zaczęło się we wtorek o g. 5. Prezes Głąbiński wspomniał o konferencyach z ministrem skarbu w sprawie kanałów i oświadczył, że informacya „N. Fr. Presse“ o rokowaniach kompromisowych nie jest autentyczną. Sytuacya jest niezmieniona. Należy dokończyć dyskusyi i załatwić wnioski komisyi parlamentarnej.

Pos. Łazarski obszernie umotywował wniosek, aby w interesie prawidłowego prowadzenia pertraktacyj upoważniono tylko prezesa do tej czynności i wnosi, aby wezwano ministra skarbu na posiedzenie Koła, na wczorajsze bowiem posiedzenie Koła minister Biliński nie raczył przybyć.

Pos. Zieleniewski ubolewał, że w Kole brak instytucyi *fachowych referentów*, którzyby w kwestyach z natury swej zawiłych przedkładali Kołu polskiemu szczegółowe opinie. Niemożliwe byłyby wtedy tak rozwlekłe dyskusye jak obecnie, mianoby w wielu kwestyach wyjaśnienia na czas, przez co uniknęłoby wielu błędów. — W lecie kolportowano różne wieści, których nie wyjaśniono. Dotyczyły one pogłoski, jakoby rząd, względnie minister skarbu, był przez pewnych członków prezydyum Koła (Stapiński i konserwatyści) w tym kierunku informowany, jakoby większość Koła godziła się na odszkodowanie za zaniechanie budowy kanałów. Albo te wieści były nieprawdziwe, a wtedy należało oficyalnie im zaprzeczyć, albo — co uważam za nieprawdopodobne — były prawdziwe, a wtedy jako członkowie Koła mamy prawo domagać się wyjaśnienia, z czyjego upoważnienia dawano takie informacye? Proszę przeto o konkretne wyjaśnienie, bo brak jego osłabia powagę Koła, a sprawie nadzwyczaj szkodzi; proszę o nie także dlatego, bo nie mógłbym tego dłużej cierpieć, jako poseł krakowski, identyfikujący się z rezolucyą krakowskiej Rady miejskiej, a więcej jeszcze ze znaną rezolucyą krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej. W sprawie taktyki w obecnym stanie sprawy zaznaczam, że stoimy wobec faktu, iż w lecie uchwalono rezolucye, grożące rządowi użyciem wszystkich środków parlamentarnych w razie niewykonania sankcyonowanej ustawy i wobec oświadczenia rządu, że kanałów nie będzie budował. Pozostaje więc jedyna droga — wysnucie konsekwencyj, które są dwojakie: albo przejście Koła do opozycyi, a więc odmówienie uchwalenia prowizoryum budżetowego, albo uchwalenie tylko 3-miesięcznego prowizoryum budżetowego (zamiast żądanego przez rząd półrocznego). Oba te sposoby są jednak możliwe tylko po zapewnieniu sobie



Co się mieści w głowie obłąkanego. Mania prześladowcza w graficznym obrazie.
(Patrz artykuł pod powyższym tytułem).

Henryk Sienkiewicz.

Jako się Pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania).*

Kiedy się Pan Jezus w Betlejem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy, był jeszcze lutrem. — Ale że był człek mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi lutrów i rozmaitych innych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, Krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betlejem, i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że wkońcu i Tarnawę u żydów zadłożył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada mu tak: „Daleko stąd (powiada), na zachód słońca, jest Babia Góra, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla „Jancychrysta“ **) koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić, (powiada) to wiedźma każdego do siebie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udźwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił“. — „Czemu tak? — pyta pan Lubomirski. „Dlatego, (mówi dziad), że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą“. Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej Góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie: „albo starosta albo kapucyn“, i pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którem się cień od Babiej Góry zaczyna, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę i tak aż do szóstego — dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy, i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic. — „Hej, myśli pan Lubomirski, żeby to były zwyczajne smoki i wężary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic — i trzeba będzie chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę“.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędza-piekielnica, koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

„Jak się masz, (powiada), stary wiechciu od butów, — przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, — nie dasz, też dobrze, — jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno“. Roześmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył — i mówi: „Oj-jej! dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i dyamenty, bierz ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie“. I wzięła zaraz dwie szklenice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada: „Chajm“. Ale pan Lubomirski, któren, jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, zaraz zrozumiał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzyć tak, jakby coś za babą zobaczył. — „Czego się rozglądasz?“ — pyta baba. „Bo się mgły rozstąpiły i krzyże na kościołach w jakowemś mieście widać“. Zlękła się wiedźma: „Gdzie?“ — pyta. „A za twojemi plecami“. Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklenice. „Ej, co też gadasz — mgła jak żur gęsta“ — mówi jędza, a on na to:

„Tak mi się uwidziało“. Wzięła jędza znów szklanicę: „Chajm“. „Siulim“ — wypili. Ledwo wypili — bęc baba na plecy i zasnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły

*) Rzeczywiste to podanie było w pierwotnej formie i ludowym języku podane przez P. Karczmarczyka w materyałach Antropologiczno-Archeologicznych, w wydaniu Akad. Krakowskiej. H. Sienkiewicz opracował je — i ukazało się, jako fejleton onegdaj w warsz. „Dniu“.

**) Antychrysta.

poparcia innych stronnictw. Przeprowadzenie takich pertraktacyj jest obowiązkiem prezesa Koła.

Pos. Fijak wyraża żal, że od niektórych członków Koła wyszła myśl odszkodowania. Mowca ostro atakuje Bilińskiego. Inny klub nie darowałby postępowania ministra, tak szkodliwego dla kraju.

Pos. Kozłowski mówił o potrzebie pertraktacyi ze stronnictwami, zarzuca, że stronnictwo chrześc.-socyalne w tej tak ważnej sprawie opuszcza Koło polskie, mimo że Koło popierało je często. Mowca wyraża nadzieję, że Czesi nie opuszczą Koła w tej sprawie. P. Kozłowski zaznacza, że absolutnie nie można się godzić na budowę kanałów przez prywatne konsorcyum finansowe. Smutne doświadczenia, poczynione w tym kierunku, powinny raz na zawsze odstraszyć od takich sposobów. Dalej polemizował mowca z pos. Roszkowskim i zapytał go, skąd właściwie wie, że korona oświadczyła się przeciw budowie kanałów? Jeżeli informacya ta jest prawdziwą, to w takim razie korona jest fałszywie informowaną.

Wreszcie uchwalono sprawę oddać w ręce prezesa Głąbińskiego i jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Koło polskie poleca swemu prezesowi **stanowczą obronę zasad ustawy kanałowej z roku 1901** w myśl ostatniej uchwały Koła sejmowego z 19 listopada 1910 r., iżby z użyciem wszystkich **przystępnych dla Koła środków parlamentarnych** skłonił rząd do natychmiastowego dokończenia wywłaszczenia gruntów na galicyjskiej przestrzeni kanału Kraków-Zagłębie i do rozpoczęcia na wiosnę budowy na przestrzeni Zator-Samborek, oraz, aby wraz z prezydyum i komisyą parlamentarną skłonił rząd do użycia reszty przyzwolonych ustawą z r. 1901 środków na kanały i budowy wodne w Galicyi i innych krajach koronnych austryackich. Koło polskie poleca prezydyum, aby wspólnie z komisyą parlamentarną skłoniło rząd do zabezpieczenia w drodze ustawy dalszych środków na budowę **kanału Zagłębie Krakowskie-Dniestr** i na regulacyę rzek w Galicyi według ustaw krajowych z r. 1901 i 1907".

Uchwalono również rezolucyę, wniesioną przez p. dra Ptasia:

Aby zapobiedz na przyszłość wprowadzaniu w błąd opinii publicznej i wszelkim stąd wynikającym szkodom, Koło stwierdza, że kwestyą budowania kanału galicyjskiego z pomocą konsorcyum prywatnego, ani nigdy przedtem się nie zajmowało, ani się nie zajmuje. Wszelkie zatem w tym kierunku idące wiadomości i kombinacye nie mają nic wspólnego z zapatrywaniami, ani z zamiarami Koła polskiego.

Z kolei po rezygnacyi p. Czaykowskiego, wybrano wiceprezydentem dra A. Górskiego.

Posłowie Tomaszewski i Skarbek omawiali zamach prezydyum namiestnictwa na polskość Uniwersytetu lwowskiego (Biuro prez. nam. udzieliło nagany urzędnikowi Uniw., który nie chciał przyjąć od prof. Kolessy ruskiego kwitu, stosując się do poleceń, wydanych jeszcze przez nam. Potockiego). Dr Głąbiński oświadczył, iż w sprawie tej interweniował u namiestnika, a ten oznajmił, że wydał odpowiednie zarządzenia, aby sprawy takie się nie powtarzały.

ZE SWIATA.

Ekscentryczne małżeństwo. Przed paru tygodniami mieszkańcy Hartfordu małej amerykańskiej mieściny, zdziwili się niepomału, słysząc o zamiarze małżeństwa 72-letniej wdowy mrs. Lucindy Treat, z 21-letnim studentem praw, Karolem R. Goddard. Ponieważ mrs. Treat posiada majątek, wynoszący milion dolarów, nie dawano wiary, że związek małżeński zawiera się z miłości. Przynajmniej nie ufali temu synowie pani Treat z jej pierwszego małżeństwa, którzy wnieśli przeciwko matce podania do sędziego, by zawarciu tego dziwnego małżeństwa przeszkodził. Sędzia natomiast podanie to uchylił, motywując, że zarówno z upodobania pani Treat w toaletach balowych, jak z jej wyglądu doskonałego wnosząc, nie widzi w tem małżeństwie nic dziwnego. Na skutek tego orzeczenia ślub odbył się bez przeszkód.

Inkarnacya Loti'ego. Mianowany niedawno komandorem Legii honorowej kapitan okrętu, znakomity pisarz francuski, Julian Viaud, znany pod pseudonimem pisarskim Piotra Loti'ego, jest wyznawcą teoryi metampsychozy. Autor „Mojego brata Yves'a" jest podobno przekonany, że już raz istniał na tym świecie i to jako nie byle kto. Pierre Loti uważa się za drugie wcielenie Faraona, Sezostrisa Wielkiego. Właśnie dla tego podczas jednej ze swych podróży do Egiptu kazał sfotografować z profilu twarz mumii Faraona a obok na tej fotografii umieścił swoją, również z profilu. I rzeczywiście wszyscy, którzy widzieli tę fotografię, zaręczają, że obie twarze są tak podobne do siebie, jak gdyby jedna osoba dwa razy pozowała przed objektywem aparatu fotograficznego. Nos, ścięta linia czoła, kształt podbródka, są wprost identycznie te same. Oczywiście, Loti kazał zrobić tylko niewielką ilość tych fotografij, rozdał je tylko najlepszym swym przyjaciołom. Ażeby posiadacze fotografii nie mylili się co do tego, która fotografia jest podobizną Faraona, a która Loti'ego, podpisał pod każdą z nich własnoręcznie:

„Sezostris, pierwsze wcielenie, które skończyło się w r. 1250 przed Chrystusem.

Pierre Loti, drugie wcielenie, trwające jeszcze w r. 1910 po Chrystusie".

Echa zbrodni na Jasnej Górze.

Jak donieśliśmy władze śledcze z Piotrkowa zabroniły ks. Rejmanowi wyjazdu zagranicę, a aresztowały ks. Bazylego Olesińskiego, względnie na jego prośby dały mu termin pewien do złożenia kaucyi w sumie 3000 rubli.

Otóż dziennik Częstochowski donosi w tej sprawie: „Wczoraj zgłosili się do prezydenta miasta Częstochowy („prezydent", „głowa miasta" jest urzędnikiem rosyjkim przyp. red.) pp.: L. Posyłek i K. Chachulski, właściciele sklepów z dewocyonaliami z ulicy Siedmiu Kamienic, ofiarując poręczenie na żądaną sumę 3 tys. rubli za Bazylego. Prezydent jednak tego poręczenia nie przyjął, ponieważ panowie ci, jako nie posiadający żadnej nieruchomości, poręczenia dawać nie mogą. Dodać tu należy, że p. Leon Posyłek jest ojczymem niejakiej Praksedy Nowackiej, dobrej znajomej Bazylego, a pan Chachulski jest szwagrem tejże pani Nowackiej".

Ale kaucya przez inną osobistość została złożona w gotówce sędziemu śledczemu zaczem ks. Bazyli Olesiński pozostał na wolnej stopie.

Z KRAJU.

Ślub. Onegdaj odbył się we Lwowie ślub b. dyrektora teatru lwowskiego, dentysty dra Juliusza Bandrowskiego z p. Maryą Burzyńską z Krynicy.

Morderstwo w Białej.

Z Białej telegrafują nam:

We wtorek z rana znaleziono w Białce trupa 27-letniego robotnika Jana Chrzomszczyka z Białej. Chrzomszczyk został prawdopodobnie najprzód zamordowany i potem do rzeki rzucony.

Co się mieści w głowie obłąkanego?

Amerykański „World Magazine" opowiada:

Mr. Jenkins Heins, pochodzący z bardzo dobrej rodziny w Nowym Jorku, był jeszcze przed pół rokiem młodzieńcem bardzo przyzwoitym, zmienił się jednak gruntownie po ślubie swego brata, kapitana Piotra Heins z panną A. Smith. Młoda piękna szwagrowa takie wrażenie wywarła na Jenkins Heinsie, że tenże zakochał się w niej na śmierć i pewnego razu wyznał jej swe płomienne zapały. Szwagrowa, mocno przestraszona gwałtownością wielbiciela, energiczną dała mu odprawę, ale zachowała rzecz w tajemnicy przed mężem, lękając się scen zazdrości z jego strony. Odpalony pan Jenkins jednak tak sobie tę odprawę wziął do serca, iż umysł jego się zaciemnił. Wyobraził sobie, iż szwagrowa jest wielką kokietką, a on musi strzedz jej cnoty. Całemi dniami i nocami czatował tedy z nabitym rewolwerem przed bramą domu, aby nie dopuścić do szwagrowej ewentualnych wielbicieli. Młoda kobieta żyła w wielkiej trwodze, niemniej ukrywała jeszcze rzecz przed mężem.

Ale pan Jenkins pewnego dnia stanął przed bratem i oświadczył mu, że nie może dłużej milczeć, lecz musi mu oczy otworzyć na istotną naturę jego żony. Jest to wiarołomna kobieta. On, Jenkins, jednak do tej pory czuwał nad jej cnotą, ale musiał ostatecznie jednego z natrętnych poczęstować kulą z rewolweru...

Kapitan odrazu zmiarkował, że brat jego popadł w obłąkanie. I okazało się, że szaleniec istotnie postrzelił na ulicy jakiegoś obcego człowieka, którego wziął za kochanka swej szwagrowej. Jenkins Heins został tedy za mordestwo aresztowany i oddany do szpitala więziennego, gdzie stwierdzono u niego manię prześladowczą. W więzieniu całemi godzinami komponował i spisywał historye kryminalne, zupełnie dobrym stylem i wcale zajmujące. Na każdej stronicy tych opowiadań ludzie strzelają i zabijają. Lekarz amerykański — amerykańscy lekarze mają i na takie rzeczy czas! — sporządził więcej poglądowy niż naukowy graficzny obraz myśli, jakie się plączą w głowie takiego obłąkanego.

Powtarzamy tę „medyczną" demonstracyę według amerykańskiego „Worldu". A obok zamieszczamy podobizny kapitana Piotra Heinsa i jego żony.

Naokoło sceny i estrady.

Koncert „Lutni".

Wierne celowi i zadaniom Tow. śpiewackie „Lutnia" gromadzi miłośników śpiewu choralnego, którzy choć się zmieniają, to jednak liczebnie nie maleją. — Niczem nie zamącona zgoda, bezinteresowna praca dyrektora Steibelta, przywiązanie i ufność członków czynnych do dyrektora, sprawiła i sprawia, że Tow. działa użytecznie i cieszy się powszechną sympatyą. Nie było i niema Stowarzyszenia w Galicyi, któreby przy tak niezwykle skromnych środkach materyalnych utrzymywało się bez żadnych przesileń — gotowe zawsze do usług dla miasta. — A ileż tych usług oddało!

Wczorajszy koncert odbył się z udziałem orkiestry pułku 13 z kapelmistrzem p. Hockiem, najwierniejszym i niezawodnym sprzymierzeńcem tego Stowarzyszenia, pod którego kierunkiem orkiestra bardzo starannie wykonała utwory Briega i Galla oraz akompaniowała chórom i solistce wieczoru p. Paczowskiej.

Chór „Lutni" śpiewał szereg pieśni a capella i z orkiestrą. Chór brzmiał bardzo dobrze i wykonał prawdziwie piękne rzeczy: Żeleńskiego, Walewskiego i Świerzyńskiego — za co dzielił się rzęsistymi oklaskami z kompozytorami.

Pani Paczowska, której głos z początku był z lekka przymglony, wykazała szczególnie w scenie z „Lohengrina" Wagnera prawdziwą muzykalność i zrozumienie. Zbierała też rzęsiste oklaski.

Franciszek Bylicki.

VIII. Wieczór klasyczny, który odbędzie się dnia 12 grudnia b. r. w teatrze miejskim w Krakowie — wywołał w całem mieście niezwykłe zainteresowanie dzięki doborowemu programowi („Prometeusz" Ajschylosa i „Bracia" Verencyusza) oraz łaskawemu współudziałowi p. Ireny Solskiej, która wystąpi w „Prometeuszu" w roli Iony. — Całość zapowiada się nadzwyczaj wspaniale. Próbami kieruje art. teatru m. p. A. Siemaszko, filologiczną stroną przedstawienia zajmuje się prof. M. Bogucki. Oryginalna ilustracya muzyczna spoczywa w rękach p. B. Wallek-Walewskiego; stroną dekoracyjną kieruje art.-malarz p. Spitziar. — Bilety na przedstawienia nabywać można po cenach zwyczajnych w kasie zamawiań p. B. Wierzejskiego (Rynek A-B).

Z teatru miejskiego. Jutro dwa przedstawienia: O godz. 3 po południu ukaże się „Mikołajek" teatralny — „Kopciuszek" Walewskiego (ceny zniżone do połowy), wieczorem „Rusałka" Krzywoszewskiego, która stale wypełnia salę teatru. W piątek „Panna Maliczewska" Zapolskiej. Próby z sobotniego przedstawienia „Karykatur" — na ukończeniu. — W „Karykaturach" rolę główną Relskiego objął p. Weychert; inne role grają pp.: Wolska, Janiczówna, Morozowiczówna, Słubicka, Zarzycka, Modzelewska, Nowakowska, M. Węgrzyn, Szymborski, Jednowski, Siemaszko, Kosiński, Leszczyński, J. Węgrzyn, Stanisławski, Jarszewski i w. i.

Z teatru ludowego Dzisiaj po raz dziewiąty wodewil K. Tatarkiewicza „Wenus w Krakowie", cieszący się stale nie słabnącem powodzeniem. Jutro po południu „Obrona Częstochowy", podniosły dramat patryotyczny, który od szeregu lat zapełnia stale widownię teatrów, wieczorem „Zmartwychwstanie" Tołstoja. „Urzędnik" T. Kannenberga i „Joanna Grudzińska" A. Stodora ukażą się na scenie w piątek, po cenach zniżonych. W sobotę na benefis panny Maryi Grabowskiej wesoła komedya: „Świat bez mężczyzn".

Wieczór Wł. Barącza. Jutro o godz. pół do 8 mej wiecz. odbędzie się w Starym Teatrze wieczór humorystyczny tak popularnego w Krakowie dyr. Wł. Barącza. W programie m. i. „koloratura z dawnych czasów", „profesor heidelberski", „jak gdzie śpiewają", „aktorowie różnych narodowości" i t. d. Wieczór ma duże powodzenie, bilety rozchodzą się szybko.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Sroda: „Oblubienica morza".
Czwartek pop.: „Kopciuszek".
Czwartek wiecz.: „Rusałka".
Piątek. „Panna Maliczewska".
Sobota: „Karykatury".
Niedziela pop.: „Moralność pani Dulskiej".
Niedziela wiecz.: „Karykatury".
Poniedziałek: „Prometeusz skowany".

Repertuar teatru ludowego

Przy ulicy Rajskiej:

Sroda: „Wenus w Krakowie".
Czwartek pop.: „Obrona Częstochowy".
Czwartek wiecz: „Zmartwychwstanie".
Piątek: „Urzędnik" i „Joanna Grudzińska".
Sobota: „Swiat bez mężczyzn".

Co słychać w mieście?

Z powodu przypadającego jutro święta Niep. Poczęcia N. M. Panny, następny numer „Nowin" wyjdzie w piątek, d. 9 b. m. o zwykłej porze.

Muzyka kościelna. We czwartek 8 bm. w dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P. podczas ostatniej Mszy Św. w kościele Panny Maryi o godz. 12-stej odegra p. dyr. Feliks Nowowiejski na organach następujące utwory: 1) Bach, Preludyum G dur, 2) Sibelins, Andantino, 3) Bach, a) Resignation, b) Voccata i Fuga D-mol, — a chór Tow. Muzycznego odśpiewa: a) Adoremus i b) Ave Maria. Podczas Mszy św. kwestować będą Panny Ekonomki na ręce ubogich pod ich opieką pozostających.

Przemysł pod Krakowem Eksc. b. Minister Abrahamowicz jako prezes rady nadzorczej Banku przemysłowego, chcąc poznać rozwijający się przemysł fabryczny w okolicy Krakowa, zwiedził wczoraj przed południem w towarzystwie wiceprezydenta Dra Szarskiego, oraz r. m. Dra Merza zakłady przemysłowe w Borku Fałęckim, a więc fabrykę superfosfatów, fabrykę sody, oraz walcownię żelaza, niemniej fabrykę cementu w Bonarce.

Eksc. Abrahamowicz był wprost zdumiony tem co widział, przyznając, że wszelkie opisy i ustne przedstawienia nie mogą oddać tego wrażenia, które zyskuje się przez zwiedzenie wielkich, pod każdym względem wzorowych zakładów przemysłowych a zarazem wyraził przekonanie, że spieszne założenie w Krakowie filii Banku przemysłowego jest nieodzowną koniecznością.

IV. Wykład ks. Zimmermanna odbył się wczoraj przy względnem spokoju w uniwersytecie. Do gmachu wpuszczano tylko za okazaniem karty legitymacyjnej, a do sali wykładowej za okazaniem specyalnie wydawanych przez kancelaryę uniwersytetu kart wstępu. Na wykład przybyło stosunkowo nie wiele słuchaczów, bo dokładnie 148, w liczbie tej było słuchaczek zaledwie kilkanaście. Przed salą wykładową na korytarzu zebrała się nieliczna grupka (około 30) demonstrantów, z których kilku po wejściu do sali ks. Z. zaczęło nucić „Czerwony sztandar". Kiedy jednak wyszedł do nich prorektor Łazarski i w stanowczych słowach zażądał, aby nie przeszkadzali ks. Zimmermannowi w spełnianiu publicznego obowiązku — demonstranci umilkli.

Tymczasem przed zamkniętemi bramami uniwersytetu zebrało się kilkudziesięciu słuchaczów, którzy żywo komentowali ostatnie zarządzenia senatu, zaznaczając, że wykłady ks. Z. przestały mieć charakter „publicum", na które każdy słuchacz ma wstęp wolny.

i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany — hop na siodło — i wio dalej. A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było mocniejszej jeszcze przyprawy — i nuż się drzeć:

„Huź, smoki, huź, węże, huź, żmijce i padalce! gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mojemi przyszłego syna „Jancychrysta" ucieka". Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór począł, jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę — aż oto drugi koń. Rozerwały go też jako mogły najprędzej i zżarły razem ze siodłem. Widzą potem trzeciego — zżarły, widzą czwartego zżarły. Ale że namarudziły się coś nie coś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego, już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, kiedy Babia góra na siedm mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić: „Całujcież teraz psa w nos!" A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba bycnęła z takim rozpędem, że się już nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego, że się wcale nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekła jesteś?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mię potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, poczem wziąwszy żabę, rzucił ją do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątko o prawdziwą wiarę pytać, ale pojadę, by mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babie-Jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Zarządzenia ostatnie uważano za zbyteczne, ponieważ żaden odłam młodzieży nie zapowiedział i nie planował demonstracyj. Wielkie niezadowolenie wywołało zamknięcie bram uniwersytetu w godzinie wykładu, ponieważ wielu z przybyłych miało różne zajęcia w niwersytecie, a do wnętrza wejść nie mogło. Często także odzywały się słowa oburzenia, wypowiadane pod adresem policyi, która otoczyła gmach ajentami zgoła zbytecznie. — Wychodzących z wykładu przepuścili zebrani z koleżeńską grzecznością.

Pomnik grunwaldzki. Twórca pomnika, rzeźbiarz Wiwulski bawi obecnie w Abazyi dla poratowania zdrowia, wobec czego postacie gipsowe pomnika nie prędko będą zastąpione odlewami brązowymi, ponieważ zaś powstały w nich szczerby, rozpoczęto roboty około naprawienia ich.

Roboty przeprowadza z polecenia i upoważnienia Paderewskiego arch. dr. Zubrzycki, który pracował nad całą budową pomnika. Niektóre dzienniki podały, jakoby robotnicy nie zbyt uważnie pracowali, wobec czego zarząd miasta sprawdził, że postacie i cokół nie zostały bynajmniej uszkodzone.

Rektor akademii sztuk pięknych dotąd ani nie został wybrany, ani też nie poczyniono żadnych kroków do jego wyboru, ponieważ nowy statut zatwierdzony przez cesarza jeszcze d. 4 listopada, dotąd nie nadszedł do akademii.

Z Tow. „Polska Sztuka stosowana“. Na walnem zgromadzeniu członków Tow. „Polska Sztuka stosowana“ uchwalono powiększyć liczbę członków Wydziału do 24, w skład którego weszli pp.: J. Bukowski, J. Czajkowski, E. Dąbrowa Dąbrowski, prof. St. Dębicki, Wł. Ekielski, St. Filipkiewicz, dr St. Goliński, St. Kamocki, B. Lenart, W. Krzyżanowski, K. Maszkowski, Fr. Mączyński, J. Mehoffer, dr J. hr. Mycielski, W. Noskowski, A. Procajłowicz, L. bar. Puszet, J. Szczepkowski, A. Szyszko Bohusz, E. Trojanowski, S. Udziela, H. Uziembło, J. Warchałowski, L. Wojtyczko; do komisyi kontrolującej pp.: W. Anczyc, L. Lepszy, Fr. Moskwa, zastępcy pp.: T. Żuk-Skarszewski, Wł. Turski.

Eleuterya urządza wiec publiczny we czwartek 8 bm. w sali Domu robotniczego ul. św. Tomasza, z następującym porządkiem: Referat „Alkoholizm i jego skutki“, Referat „Szynkarstwo przed i po 1 stycznia 1911. w Galicyi a w Krakowie“, poczem nastąpi dyskusya. Początek o godz. 4. Udział Radców miejskich tudzież gmin do Krakowa przyłączonych bardzo pożądany.

Fotografia kolorowa. D. 9 b. m. o godz. pół do 7-mej wieczór odbędzie się w lokalu Tow. fotografów amatorów ul. Karmelicka 15 wieczór projekcyjny obrazów w barwach naturalnych z okolic Krakowa, Worochty, Jaremcza i Czarnohory. Już na poprzednich wieczorach, które zaszczycili swą obecnością także nasi najznakomitsi artyści malarze, mieliśmy sposobność podziwiać wspaniałe widoki w barwach osiągniętych bezpośrednio z natury swą rzeczywistością, żywością i doborem motywów na zupełne uznanie zasługujące. Wstęp dla członków i gości 40 hal., dla dzieci 20 hal.

Opłatki. Kościelni krakowscy proszą publiczność chrześcijańską, aby opłatków świątecznych nie przyjmowała od ludzi nie uprawnionych do ich sprzedaży, aby żądała przedłożenia wiarygodnego świadectwa parafialnego. Kościelni nie wysyłają żadnych zastępców.

Szkołę zapaśniczą oraz ćwiczenia w ciężkiej atletyce prowadzić będzie w sezonie zimowym „Robotniczy Klub sportowy“ w specyalnie na ten cel wynajętym lokalu przy ul. Wolskiej l. 30 pod fachowem kierownictwem. Zgłoszenia codziennie od 7—10 wiecz. w lokalu szkoły. Lokal Klubu otwarty będzie w dniach najbliższych przy ul. św. Krzyża l. 7, parter, gdzie odbywać się będą odczyty z dziedziny sportu oraz zebrania towarzyskie członków.

Z cyrku „Edison“. Atrakcyą nowego programu jest obraz p. t. „Handlarz obrazów“, zdjęcie w kolorach naturalnych. Na wzmiankę zasługuje też bardzo wesoły obraz p. t. Maks Linder i Sherlock Holmes.

Zaczadzenie. Dzisiaj rano zawezwał policyant z Wolnicy Pogotowie ratunkowe do domu l. 12, gdzie zaczadziło się 5 osób. Przybyłe Pogotowie zastało już jednego z lekarzy, który zajął się ratunkiem chorych, wobec czego Pogotowie nie interweniowało.

Nie chce żyć. 50-letni T. Królikowski, który wczoraj w zamiarze samobójczym rzucił się do Rudawy, próbował wieczorem po raz drugi utopić się, jednakowoż towarzysze desperata wyciągnęli go znowu z wody.

Wyrodna córka 40 letnia panna Blima Mandelbaum, znienawidziła swojego 72-letniego ojca Mojżesza i niewiele młodszą od niego matkę. Krzyki bitych przez wyrodną córkę staruszków rozlegały się po całej, gdzie mieszkali — ulicy Bocheńskiej. Wreszcie w awantury wglądnęła policya i córkę uspokoiła w aresztach.

Mąż-dusiciel. Jan Lupa, 50-letni robotnik zabawił się cośkolwiek dłużej w towarzystwie kolegów. Oczekująca przyjścia męża Magdalena, poirytowana jego nieobecnością, zamknęła drzwi od mieszkania i ułożyła się spać. Lupa zastawszy drzwi zamknięte, poszedł spać do piwnicy. Rano wstał wcześniej, a upatrzywszy chwilę kiedy żona drzwi otworzyła, przyskoczył do niej, chcąc ze zemsty udusić. Na krzyk przerażonej niewiasty nadbiegli domownicy, Lupę oderwali od żony i oddali w ręce policyi.

Nora złodziejska w Dębnikach. W niedzielę w nocy włamano się do kancelaryi komisaryatu miejskiego na Dębnikach i skradziono tam znaczną ilość książek oraz ścienny zegar. — Zawiadomiona o włamaniu ekspozytura policyi na Zwierzyńcu wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia, których rezultatem było wykrycie u mieszkanki Dębnik Anny Piątek nory złodziejskiej.

W mieszkaniu Piątkowej wykryła policya skradziony zegar oraz cały szereg biżuteryi pochodzącej z innych kradzieży. Sprawcy włamania Michał Ćwik i Wł. Wodecki zbiegli. Włamywacze chodzili zawsze uzbrojeni w rewolwery a zdobyty łup składali u aresztowanej Piątkowej.

Za kradzież płótna z koszyka włościanek aresztowała wczoraj policya małoletnich złodziei Wł. Seweryna i Wł. K. Porębskiego.

Z Podgórza *Kradzież z włamaniem*. Ubiegłej nocy włamali się niewyśledzeni sprawcy do mieszkania kupca Bienenstocka w Rynku i skradli stamtąd kufer, w którym znajdowało się przeszło 400 zegarków niklowych, oraz kilkanaście par widelcy i noży stołowych z chińskiego srebra. Zawiadomiona o włamaniu policya wszczęła energiczne dochodzenie.

Z kroniki żałobnej.

Tekla z Hoschów Fleschenbergowa przeżywszy lat 78, zmarła d. 6 b. m.

Felicya z Gołemberskich Broczkowska, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 78, zmarła 6 b. m.

Z Izby posłów.

Mowa Fiedlera. — Mowa Głąbińskiego. — Smutne oszczędności rządu. — Sprawa kanałów. — Nienawiść do Galicyi. — Stosunek Polaków do rządu.

Wiedeń. We środę do późnej nocy obradowała Izba posłów nad prowizoryum budżetowem.

W toku dyskusyi przemawiał prezes klubu czeskiego Fiedler. Poddawszy krytyce działalność obecnego rządu podniósł, że także w kwestyi dróg wodnych rząd nie objawił koniecznej jasności zamiarów. Kanały tworzyły *iunctim* z kolejami alpejskiemi. Rząd jednak teraz nie przedstawił żadnych planów, tylko pertraktuje z pojedynczemi krajami. Wprowadzono zamieszanie, z którego tylko z trudem będzie mogło wybrnąć. Obecnie tylko Koło polskie objęło kierownictwo w tej sprawie.

Pos. Smrczek: My trwamy przy ustawie o budowie dróg wodnych!

Mowa Głąbińskiego.

Prezes Koła polskiego dr Głąbiński wskazał na przemówienie prezydenta ministrów, który wyraźnie zaznaczył, że potrzebne jest utworzenie silnej i zdolnej do pracy większości. Dr Głąbiński z uznaniem podnosi zbliżenie się Czechów do Niemców, porusza sprawę polsko-ruską, wreszcie omawia kwestyę drożyzny.

Państwo nie wypełniło swoich obowiązków wobec krajów, które od chwili zawarcia ugody z Węgrami zawsze skazane były na pomoc, czy to z mającego być podwyższonym podatku od wódki, czy to z dochodów podatku personalnego. Finanse krajowe dostały się w zawisłość od państwa i rządu i są w rozpaczliwym stanie. Finanse państwa także się nie poprawiły. Budżet obecny zamyka się wprawdzie małą nadwyżką, ale w rzeczywistości ma się do czynienia z deficytem. Najbardziej ubolewania godnym jest fakt, że w obecnym budżecie właśnie oszczędzano w tych wydatkach, które są przeznaczone na podniesienie się produkcyi, na melioracye, na przemysł i rękodzieła. Również szczędzi się w wydatkach na budowę dróg, a drogi wodne traktowane są jako przedmiot zbytku. Także program budowy kolei lokalnych spychany jest na lepsze czasy.

A jakże pokryć oczekiwane wielki wydatki na cele wojskowe, na dwuletnią służbę wojskową, na przeprowadzenie ubezpieczenia socyalnego? Mówca wskazał następnie, że w krajach powstaje *duch nienawistny wobec Galicyi* i przechodzi nawet do kół rządowych. Nasze usiłowania o podniesienie kraju przedstawiane są przez pewne stronnictwa, jako rzekome niebezpieczeństwo dla austr. przemysłu.

Oczekiwaliśmy, że znana masowa emigracya z Galicyi, że brak zarobku dla ludności włościańskiej, że rozkawałkowywanie naszej ziemi i jej zadłużenie będą uznane jako niebezpieczeństwo gospodarcze i społeczne i że wszystkie nasze zarządzenia dla złagodzenia tego niebezpieczeństwa znajdą poparcie w interesie politycznym gospodarczym i także strategicznym kraju.

Niestety oczekiwania te nie spełniły się, a nawet w delegacyach usłyszeliśmy skargi, że państwo jest przez Galicyę wyzyskiwane! Galicya jest jednak znakomitym obszarem zbytu dla przemysłu austryackiego i czeskiego; dochody kraju wzmogły się i teraz otwierają się najlepsze widoki dla finansów państwowych.

Sprawa kanałów.

Następnie wskazał prezes Głąbiński, że w Galicyi i w Kole polskiem *rozgoryczenie przeciw pewnym stronnictwom Izby i rządowi wywołuje sprawa kanałów i wprost wrogie stanowisko Rady przemysłowej wobec Galicyi*. Pewne stronnictwa zarzuciły Kołu przesadę, gdyż zdaje się im, iż sprawa kanałowa przybrała teraz inny charakter, skoro objawiły się pewne nieznane poprzednio techniczne i finansowe trudności.

Ale historya ustawy mówi co innego. Oto po jej wejściu w życie nie przytoczono ani jednego argumentu, któryby przed jej uchwaleniem nie był znany. Nawet argument, że kanały rzekomo lub przeważnie wyjdą na korzyść Galicyi, został już w tej Izbie zbity przez kilkunastu mowców, najskuteczniej zaś przez niezapomnianego dra Luegera. (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich). Mówi się tylko o wielkich sumach, jakie konieczne są na drogi wodne. Nie jest prawdą, że na drogi wodne proponowano 250 milionów, proponowane było raczej **750 milionów**, a przewidywano tylko na pierwszy okres budowy 250 milionów. Nie jest też prawdą, aby rząd lub jakiekolwiek stronnictwa przedtem uważały drogi wodne za finansowe przedsiębiorstwo i że oczekiwano po nich znacznych dochodów, mają one podnieść tylko gospodarstwo.

Ustawa wyszła z inicyatywy wszystkich stronnictw na podstawie znanej ugody w sprawie kolei alpejskich; projekt podpisali przywódcy wszystkich klubów. Już wtedy pos. Wolff mówił o „niebezpieczeństwie polskiem“, że rolnictwu i przemysłowi austryackiemu grozić może Galicya, względnie Rosya. I znowu dr Lueger dał Wolffowi odprawę.

Wskazawszy, że i przywódcy klubu czeskiego dziś podkreślają, że ustawa kanałowa musi być wykonaną, zapytuje Głąbiński, czy gdyby Izba panów uchwaliła rezolucyę przeciw jakiemuś istniejącemu podatkowi, czyżby podatku tego mimo to nie ściągano?

W sprawie Rady przemysłowej.

Następnie podniósł dr Głąbiński, jak Rada przemysłowa wrogo odnosi się do Galicyi. Od dawna istnieje u nas ustawa krajowa, zwalniająca nowo tworzące się przedsiębiostwa od dodatku do autonomicznych podatków. Nikomu w Austryi nie przyszło dotąd na myśl występować przeciw tej ustawie, dopiero Rada przemysłowa odkryła, że jest ona niebezpieczną dla przemysłu zachodnio-austryackiego. Wywołało to już zamieszanie kompetencyi u niektórych władz administracyjnych, że uzurpują sobie głos co do tego, czy jakaś ustawa państwowa lub krajowa ma być wykonana, czy nie.

Ks. Kopyciński: To jest poprostu anarchia!

Pos. Głąbiński: Minister handlu powinien zapobiedz temu wygrywaniu jednych krajów przeciw drugim. Polacy świadomi jesteśmy naszych obowiązków względem państwa, dynastyi, krajów, a szczególnie dobrze obowiązków wobec naszego kraju ojczystego. Wypełniamy je i będziemy wypełniać dalej.

O ile to od nas zależy, postaramy się, aby duch nienawiści wobec naszego kraju nie zatryumfował. Spodziewamy się, że w państwie, ktore ma szczęście posiadać najsprawiedliwszego monarchę (Oklaski), idea sprawiedliwości znajdzie oddźwiek także w reprezentacyach ludu i w tej Izbie znajdzie licznych zwolenników. Liczymy na to, że i rząd uzna ją za podstawę swych rządów i całej administracyi. My także **nasze stanowisko wobec rządu i stronnictw** ukształtujemy wedle zasady sprawiedliwości i wzajemności. (Żywe oklaski; z wielu stron gratulacye).

O godz. 11 w nocy zamknął prezydent posiedzenie.

Do dzisiejszego nakładu na prowincyę załączamy prospekt znanej firmy jubilerskiej **Emila Goldwassera**, Kraków ul. Grodzka l. 25.

CZARODZIEJ.

Wielki romans dramatyczny przez

Michała Zevaco.

6 (Ciąg dalszy).

— Ach! ach! — mówi, łagodząc głos. — Jeżeli ta kobieta, która ci to powiedziała, wie wszystko...

— Tak, tak, mój ojcze.

— No to inna rzecz! Namyśliłem się złożyć urząd. I przez dziś nie ruszam się z domu.

Marya podnosi się z okrzykiem radości i ramionami otacza szyję ojca.

— Widzisz — odpowiedział dobrotliwie — to jest ważne. Muszę wybadać tę kobietę, zasługuje na nagrodę. Poślę po nią panią Bertrand. Gdzie ona mieszka?

— Tam! — mówi Marya, wyciągając rękę.

— Tam?... To mieszkanie na rogu placu?

— Tak, ojcze. O! wynagródź ją, bo ona ocala ci życie!

Gwałtownym ruchem groźny baron odepchnął zmieszaną i osłupiałą córkę. Wyprostował się. Idzie do drzwi, otwiera je i woła:

— Hola, pazie, dajcie mi szyszaki! zbroję! szpadę!.. Niech będzie gotów oficer i dwudziestu ze straży, aby ująć kobietę, czarownicę!... Rozkazać katowi, aby stawił się zaraz na plac Greve, podpalić stos!...

— Mam ją! — woła z okropnym westchnieniem ulgi. — Mam w swojej mocy kobietę, która ośmieliła się przekląć mnie wobec wszystkich... A! zobaczymy, czy będę porwany, rozszarpany, jak jeleń przez psy...

Marya zadrżała ze zgrozy. Jednak wysiłkiem woli przezwycięża niemoc, idzie do ojca i głosem stanowczym mówi:

— Nie zrobisz tego! Ja donosicielką! Mamże nasyłać katów! To jest wstrętna sprawa, ojcze!.. Litości dla honoru i spokoju twego dziecka!.. Biedna kobieta! Ona mię tak żałowała. Całem sercem chciała mnie pocieszyć! O! To straszne! To niemożliwe. Ty nie chcesz...

— Dosyć! — woła sędzia.

Odpycha córkę i wychodzi. Marya rzuca się ku drzwiom, znajduje je zamknięte na klucz!... Ogarnia ją rozpacz i wstyd, oczy przysłaniają się mgłą, traci prawie zmysły...

— Co ja zrobiłam! — jęczy — co ja zrobiłam! Nieszczęśliwa! Co powie i pomyśli Renaud, gdy się dowie, że nasłałam kata na biedną i niewinną kobietę! Córka Croixmart'a! Donosicielka! Ja! Córka godna ojca! Renaud, Renaud, przez litość, nie odwracaj się odemnie!...

Dziewica otoczona jasną falą włosów rzuca się na kolana i szepcze namiętną modlitwę; w duszy dziecka, które do tej chwili uwielbiało ojca, powstaje złowrogi cień nieznanego jej uczucia... Ojciec ją zdradził! Przeklina imię, które nosi! Nie chce go nosić dłużej... nie będzie go nosić!...

. . . .

Tymczasem wielki sędzia wydaje rozkazy, kieruje ludźmi, przygotowuje wyprawę, przewiduje wszystko, myśli o wszystkiem, i, gdy po dwóch godzinach wychodzi, wszyscy czują, że ma stać się coś strasznego...

III.

Cienie dwóch szatanów.

Wierny obietnicy, że nie będzie się starał dowiedzieć, kto jest jego kochanka, Renaud oddalał się z placu de Greve, opierając się chęci odwrócenia i dania ostatniego znaku Maryi.

Szalony radością z obietnicy na jutro, zapomniał o Croixmart'cie, o ojcu, o całym świecie i żwawym krokiem ze wzniesioną głową zbliżał się do dwóch młodych ludzi, którzy, jak się zdawało, czekali nań przy wyjściu na most Notre-Dame: byli to dwaj młodzi panowie. Jeden blondyn, z szarem okiem, z wąskiemi ustami, wyszukanie ubrany — jest hrabią Jacques d'Albon de Saint Andre; drugi brunet, twarz ponura, o rysach ściągłych ubrany skromnie — to baron Gaetan de Roncherolles; obaj noszą na obliczach znamię pożądliwości. U pierwszego pożądliwość ta jest cichą, osłania ją zjadliwy uśmiech, u drugiego występuje brutalnie z głośnym śmiechem cynizmu.

— Oto mój kochany, ostatnie wiadomości z dworu — mówi Albon de Saint André, ciągnąc zaczętą rozmowę. Usiłuj wyciągnąć z tego korzyść, jeżeli możesz.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.